Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z rykowiska w Karpatach. Fot. Józ. ks. Jabłonowski. Przyborowie.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 41 (645) 10 PAŹDZIERNIKA 1931 R.

Baczność! P.P. Uczestnicy Konkursu fotograficznego!

W niniejszym numerze zamieszczamy po raz ostatni warunki konkursu fotograficznego „Łowca Polskiego". Z dniem bowiem 15 października kończy się termin wysyłania okazów fotograficznych do redakcji. Uwzględnione będą jedynie te przesyłki, których stempel pocztowy będzie miał datę najpóźniej 15 października włącznie.





Na kury.

DEMOKRATYZACJA ŁOWIECTWA.

(Zob. Nr. 40).

Pojęcie łowiectwa jest bardzo szerokie i przeto niemniej szeroka jest skala pracy społeczno-łowieckiej. Jeden dobrze napisany i umiejętnie rozpowszchniony artykuł myśliwski może często więcej zrobić dla rozwoju łowiectwa, niż parę lat wysiłków hodowlanych nad rozmnożą zajęcy... Każdy dział pracy łowieckiej jest ważny, płodny, ciekawy... Żadnego z tych działów nie wolno lekceważyć kosztem drugiego. Gdy mówimy przeto o „demokratyzacji łowiectwa", mamy na myśli nie demokratyzację polowania, nie zwiększenie się ilości uzbrojonych i dobrze wyekwipowanych zabijaczy zwierzyny, lecz **demokratyzację pracy społeczno-łowieckiej.**

Jak dalece idea pracy społeczno-łowieckiej przeniknęła w szersze warstwy naszego społeczeństwa? Innemi słowy: jak się obecnie przedstawia u nas problem demokratyzacji faktycznej łowiectwa? — Odpowiedź na to pytanie będzie trudna. W dobie obecnej obserwujemy z jednej strony — zdziczenie łowieckie (kłusownictwo, niszczenie przyrody) na nizinach oraz obojętność dla łowiectwa wśród większości naszej inteligencji, z drugiej strony — żmudne i często rozpaczliwe wysiłki jednostek i nielicznych grup jednostek w walce z obojętnością społeczeństwa. By nie być źle zrozumianym, muszę zastrzec z całym naciskiem, że, mówiąc o „demokratyzacji pracy społeczno-łowieckiej", mam na myśli nie uświadomienie społeczne ogółu myśliwych (t. j. ludzi urodzonych z żyłką myśliwską), lecz zrozumienie roli społecznej łowiectwa przez całe społeczeństwo, a więc przedewszystkiem — przez niemyśliwych

Dlatego też cyfry, które np. ilustrują ilość prenumeratorów „Łowca P." lub innego czasopisma łowieckiego, ilość osób zrzeszonych w P. Z. S. Ł. i t. d. nie będą dawały odpowiedzi na interesujące nas pytanie, bez względu na to, czy cyfry te będą „pocieszające", czy „smutne".

Bo, powtarzam, chodzi tu nie o uświadomienie społeczne myśliwych, t. j. ludzi, którzy mogą i muszą rozumieć potrzebę organizacji, lecz o uświadomienie tych, którzy nie rozumiejąc ani rozkoszy polowania, ani roli państwowej łowiectwa, odnoszą się do łowiectwa obojętnie.

Jakie więc postępy zrobiliśmy, by „skaptować" dla łowiectwa niełowiecką część społeczeństwa? — Odpowiedzi ścisłej dać nie możemy, bo nie mamy cyfr, któreby to ciekawe zagadnienie ilustrowały. Możemy jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że pod tym względem jest źle, bardzo źle i że tak pojęta demokratyzacja łowiectwa (demokratyzacja pracy społeczno-łowieckiej) zrobiła u nas postępy zgoła minimalne. Dziwić się temu nie należy... Skoro mamy tylu myśliwych, którzy popukawszy sobie na polowaniach, dziwią się, gdy się od nich wymaga czy to prenumerowania czasopisma łowieckiego, czy to zapisania się do organizacji łowieckiej,

czyż można narzekać, że niemyśliwy wzrusza ramionami na propozycję współpracy społecznej na niwie łowiectwa z myśliwymi? Pracę społeczno-łowiecką powinniśmy przedewszystkiem rozpocząć od siebie samych.

Starając się nie być rozwlekłym, dałem ogólny obraz ogólnych postępów, które demokratyzacja łowiectwa faktycznie u nas osiągnęła. Teraz, oceniając to zjawisko, powinniśmy zadać sobie 2 pytania. Po pierwsze, czy osiągnięte postępy demokratyzacji łowiectwa mają nas smucić, czy cieszyć? Po drugie (i w zależności od odpowiedzi na pytanie pierwsze), czy mamy proces demokratyzacji łowiectwa popierać, czy może — patrzeć na ten proces z założonemi rękami, czy wreszcie — wypowiedzieć demokratyzacji łowiectwa zdecydowaną walkę?

Każde zjawisko, każdy proces ma swe strony dodatnie i ujemne. Dzieje się to z tej prostej przyczyny, iż w naszej niedoskonałej doczesności, „czystych" ideałów nie spotykamy. To też mówimy o zjawisku pożądanem i niepożądanem, ujemnem i dodatniem, pomyślnem i niepomyślnem, tylko w tym sensie, że suma i waga cech dodatnich danego zjawiska przewyższa sumę i wagę cech ujemnych lub odwrotnie. Zacznę od cech ujemnych. Jakże często słyszy się z ust myśliwych, przeważnie starej daty (choćby nowego stempla...) pogląd, iż demokratyzacja łowiectwa jest procesem zabójczym dla łowiectwa. Myśliwi tacy, wspominając „stare, dobre czasy", sarkają, że się dzieją straszne rzeczy, że dziś pragnie polować każdy: „i żuk i żaba", że, gdy tak dalej pójdzie, myśliwych będzie więcej niż zwierzyny i że wkońcu Polskę łowiecką oczekuje taki sam smutny los, jak Francję lub Italję, gdzie, jak wiadomo, skowronki są zwierzyną. Myśliwi tacy mają dużo racji, lecz zapominają o jednem — najważniejszem, że „demokratyzacji polowania" nie można identyfikować z demokratyzacją łowiectwa. Istotnie bowiem bezgraniczna demokratyzacja polowania mogłaby doprowadzić zwierzynę naszą, a więc i łowiectwo — do zagłady. Na szczęście mowy być nie może o demokratyzacji polowania bez granic, gdyż już sama natura ludzka nakreśla demokratyzacji polowania tę wyraźną granicę, iż polować będzie tylko myśliwy, t. j. człowiek, który przyszedł na świat z żyłką łowiecką. Nie posiadamy zupełnie miarodajnej statystyki, któraby zobrazowała stosunek myśliwych w społeczeństwie do niemyśliwych, lecz już z poprzednich rozważań wnioskować możemy, iż procent myśliwych w stosunku do ogółu ludności stanowi znikomy ułamek jednostki, choćbyśmy do liczby myśliwych dodali liczbę kłusowników, a od ogółu ludności odjęli kobiety, starców zgrzybiałych i drobne dzieci. Ów ułamek procentowy będzie stanowił zdaniem mojem, pewną cyfrę ustabilizowaną, mniej lub więcej jednakową... Rzecz inna, iż w miarę naturalnego przyrostu ludności cyfra myśliwych (ludzi urodzonych z żyłką myśliwską) będzie się równomiernie zwiększała, choćby stosunek procentowy nie ulegał zmianie. Innemi słowy — w miarę naturalnego przyrostu ludności, ilość myśliwych będzie się równomiernie zwiększała. I w tem upatrują przeciwnicy demokratyzacji groźne memento dla naszego łowiectwa. Jest w tym poglądzie duża bez wątpienia doza słuszności, gdyż wątpliwości nie ulega, że nawet w razie niebywałej rozmnoży zwierzyny istnieje granica, której rozrost zwierzyny nie przekroczy, czyli, że istnieje pewna, całkiem realna, choć trudna obecnie do określenia, choćby zgrubsza, ilość zwierzyny, której nie zdoła pomieścić pojemność naszych łowisk. Tej cyfrze odpowiadać będzie, siłą rzeczy, inna cyfra — maksymalna cyfra myśliwych polujących. To też **przy obecnym poziomie naszych pojęć o gospodarstwie w ogólności, a gospodarstwie łowieckiem w szczególności,** granica demokratyzacji polowania będzie leżała tam, gdzie ilość myśliwych polujących przekroczy normę w stosunku do ilości zwierzyny w ten sposób, iż ilość zwierzyny zacznie się zmnejszać, zamiast się rozmnażać.

Nasze prawo łowieckie zawiera próbę określenia normy polujących w stosunku do obszarów łowisk (a nie — do ilości zwierzyny, co jest samo przez się zrozumiałe z uwagi na trudność określenia tej ostatniej ilości). Norma ta wychodzi z zasady: „najwyżej jedna strzelba polująca na każde 50 hektarów łowiska", lecz została niezbyt, niestety, fortunnie wyrażona w ustępie 2-im art. 27 prawa łow. (wadliwość redakcji tego artykułu poruszam szczegółowo na str. 29-ej dziełka swego p. t. „Prawo łowieckie — komentarz dla Wojew. Wschodnich", Wilno 1929). Norma taka — pomijając narazie kwestję jej celowości — jest wybitnem ograniczeniem swobody polowania. Można ją przeto (z prawniczego punktu widzenia) postawić obok wspomnianych już przezemnie, trzech „przywilejów" prawa łowieckiego, jako swego rodzaju czwarty przywilej dla tych, którzy mogą się przed władzą wylegitymować z prawa polowania conajmniej na obszarze 50 ha, by uzyskać kartę łowiecką. Czy będzie to jednak przywilej w ścisłem słowa znaczeniu? Nie. Bo prawo łowieckie wydane zostało nie w interesie obszarników lub bogaczy, lecz w interesie publicznym i należy przepisy tego prawa rozumieć w ten sposób, że jego ograniczenia godzą w każdego, kto pewnym warunkom nie odpowiada, a nie w ten sposób, że zawiera ono „jakieś przywileje" dla osób odpowiadających określonym warunkom. Gdybyśmy inaczej rozumowali, to doszlibyśmy do absurdu, że ludzie chodzący prawą stroną chodnika, mają „przywilej" uniknięcia kary, w stosunku do tych, którzy wbrew przepisom chodzą lewą stroną, że pełnoletni mają „przywilej" swobodnego zawierania kontraktów w stosunku do małoletnich, że myśliwi niekarani za wykroczenia łowieckie, mają „przywilej" uzyskania karty łowieckiej w stosunku do kłusowników... To, co pozornie wygląda na przywilej w naszem prawie łowieckiem, jest nie przepisem wydanym w interesie jakiegoś stanu, klasy, wyznania lub urodzenia, lecz normą regulującą ochronę zwierzyny w interesie publicznym. Tak więc niedemokratyczność naszej ustawy łowieckiej jest tylko pozorna: w istocie swej nasze prawo łowieckie jest nawskroś demokratyczne. Słusznie też mówi p. Czesław Mańkowski („Łowiec P." Nr. 34 z r. 1931 art.: „O uporządkowaniu stosunków łowieckich w Polsce"), że nasze prawo łowieckie jest rezultatem „wewnętrznej rozterki i walki czynnika rzeczowo-ekonomicznego z postulatami abstrakcyjnej demo-

kracji", nadając dalej tej abstrakcyjnej demokracji ironiczny przymiotnik „chemicznie czystej". Ponieważ zaś demokracja chemicznie czysta byłaby utopją, przeto raz jeszcze z czystem sercem stwierdzić możemy, iż nasza ustawa łowiecka jest zupełnie demokratyczna. Czy te ograniczenia („przywileje") naszej ustawy łowieckiej są celowe? — W zasadzie: tak, gdyż, jak powiedziałem, nie może być mowy o całkowitej demokratyzacji polowania. Można byłoby spierać się jeno o szczegóły, czy np. minimum 100 ha dla utworzenia obwodu, lub minimum 50 ha dla uzyskania karty łowieckiej są to normy dostateczne? Ale zasada jest bez wątpienia słuszna.

(Dok. n.). MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.



N I E Z A B I J A J.

CZĘŚĆ CZWARTA KRONIKI ŁOWIECKIEJ.

Tak się składa, że tuż za artykułem p. Michała Pawlikowskiego o kulturze łowieckiej w N-rze 26-tym „Łowca Polskiego", znalazł się opis zwykłego przeżycia pod krótkim, ale wymownym tytułem: „Zabiłem". Opis, który nasuwa mi szereg refleksyj związanych pośrednio z tematem kultury łowieckiej, więc w sam raz i na czas przypadających, póki się mówi o nim na łamach „Łowca P.".

Literacki, w dobrem znaczeniu, ten opis, z należytem skupieniem, szczęśliwie podprowadza czytelnika do tego punktu kulminacyjnego, który jest jakgdyby apoteozą strzału i zabicia. P. W. Sokołowski przypomina i powtarza ten splot wrażeń, dobrze znany nam wszystkim, jakie napięciem i barwą podobne, każdemu strzałowi towarzyszą. Każdemu strzałowi — w tym lepszym gatunku łowów i bardziej refleksyjnym: na grubszego zwierza. I nietylko barwą i napięciem, ale także zespołem doznań, jakie w analizie natychmiastowej prowadzą do tej konkluzji, że zadanie śmierci jest jednak i mimo wszystko, jeśli się w ramach myślistwa odbywa i mieści, przyjemnością wysokiej klasy. Godzę się z tem ujęciem i właśnie w tem ujęciu w opisie p. Sokołowskiego trafiam na zgrzyt, ten sam, jaki niegdyś zepsuł mi (później dopiero danem mi było się o tem przekonać) szkic zatytułowany „Podjazdem", a zawarty w zbiorze moim „O świcie".

O cóż chodzi? Ależ, oczywiście, o formę. O wyraz i znaczenie nadane tej samej i od wieków niezmiennej treści przez jej czynnych interpretatorów, którzy dzisiaj w zgodzie z postępem, zdają się stać na wyższej płaszczyźnie rozumienia, odczuwania i spełniania roli, ku jakiej powołanie wyczuli w krwi i której nikt ich nie uczył—okrom właśnie imperatywu ujmującego strumień pierwotny i dziki w koryto zasad i form, nieprzekraczalne pod grozą zniszczenia i szkód w przybrzeżnym obszarze. Nie mam w tej chwili pod ręką pierwszej części artykułu p. Michała Pawlikowskiego, który te ramy silnego i wyczuwanego przez nas w żyłach, strumienia nazywa przeciw dawnej, niesłusznej nomenklaturze elementarną kulturą łowiecką.

Tym ramom właśnie, składającym się na całość formy, pod którą dzisiaj, nie obrażając już niczyich, mniej lub więcej udawanych poczuć i mniej lub więcej podstawowej moralności, myślistwo może się spokojnie odprawiać, (za mało się mówi, że to raczej o estetykę, a nie o moralność chodzi — czemuż milczeniem pomijać u samych podstaw odrodzenia naszego łowiectwa i jego literatury leżącą Estetykę Łowiectwa Wł. Janty-Połczyńskiego?) tym ramom, powtarzam, podporządkowana być musi, jako najwyraźniejsze świadectwo, jako dokument nadający często dopiero faktom ich znaczenie przedewszystkiem literatura łowiecka: wrażenia, wspomnienia i związane z niemi opisy przygód, jako najpospolitsza jej manifestacja. Z literaturą zaś bezpośrednio i nieodłącznie związane jest słownictwo. Jesteśmy u sedna sprawy.

Wspomnienie zatytułowane „Podjazdem", o ile pamiętam (nie mam przy sobie egzemplarza) kończę wykrzykiem, w którym „drży przeświadczene czegoś szlachetnie wielkiego: — Zabiłem!"

Tak to sobie szczerze i młodo, i nieświadomie wówczas, mocnym i zupełnie wyraźnym dla kulturalnego łowcy zgrzytem dałem ostatni akcent symfonji myśliwskiego opisu.

P. W. Sokołowski nie zadawala się doskonałym w swoim szkicu i bardzo pięknym z punktu widzenia myśliwskiego, obrazem, w którym się zamyka wszystka właściwie radość: Trafiłem!

Pójdzie dalej. Położy ten fatalny nacisk... „chciałby bosą stopą wyczuć bezwład ciała, z którego uszło życie: Zabiłem!" I wreszcie: „O chwili niezapomniana pierwszego zabójstwa"...

Otóż nie. Nie mamy racji. To nieprawda, że zabójstwo jest rozkoszą. Taka intepretacja (o nią bo jedynie chodzi) łowieckiego aktu jest poprostu niezgodna z tradycją, jest przeciwna zasadzie najbardziej ludzkiego poczucia, wzdryga, szarpie, drażni. A wszystkiemu winien słownik, to zwierciadło najbardziej czułe i najgłębiej myślące, w którem zawarła się cała filozofja i cała historja ludzkości, aby ją tylko umieć w słowach wyczytać, w ich pochodzeniu odnaleźć i odkryć. Myśliwy nie zabija. Dawnym, bardzo dawnym zwyczajem i w odczuciu naszem właśnie ten odcień trwać winien i trwa napewno — zwierza się chodziło **ubić!** Niema miejsca w słowniku myśliwego na słowo: zabiłem. Ubiłem! To brzmi po myśliwsku. Gdyby bowiem akt łowiecki nazwać zabójstwem i jako zabójstwo każdym razem kwalifikować i stawiać temsamem na równi ze zwykłem przestępstwem, z aktem gwałtu, skierowanym przeciw człowiekowi, z aktem potępionym przez prawo, przez każdy odruch ludzkiego poczucia, — jakbyśmy wyglądali!?... Tutaj właśnie manifestuje się mocno konieczność przyjęcia form zdefinjowanych jako kultura łowiecka. Lekceważenie ich, jak to w naszym wypadku się dzieje, przez nieświadomość choćby, prowadzi do nieporozumień, do konfliktów, do zgrzytów. I to nietylko w słowie i piśmie. Słowo i pismo bowiem ma podgłębnie większy wpływ i bardziej rozwija pewne poczucia, albo te poczucia usypia, niżby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać.

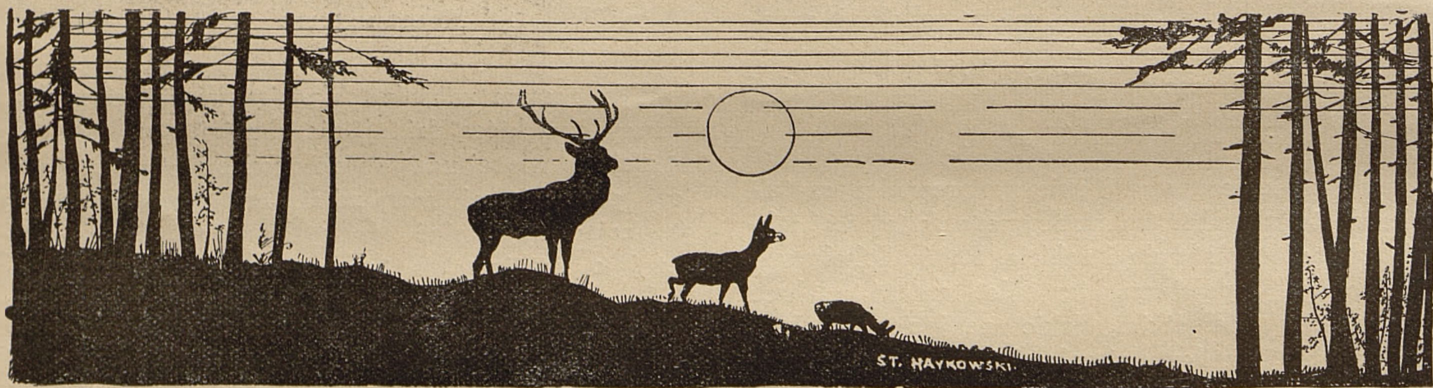
Przed dwoma laty wskazywałem na konieczność opracowania polskiego słownika gwary łowieckiej *). Mówiłem, że jest to jedyne bogactwo kulturalne, jakie myślistwu przekazała historja z czasów potęgi i wspaniałości Korony i Litwy. Apel ten, zwykłym trybem wpadł jak kamień w wodę. Z tą różnicą, że kamień rzucony pewne falowanie na powierzchni przynajmniej wywoła, głos mój natomiast nawet echa po sobie nie zostawił

Dzieje się rzecz zwykła u nas. Mając w ziemi zakopany skarb, żywimy się odpadkami z obawy, aby dobycie skarbu nie pociągnęło za sobą zbyt wiele trudu i kosztów. Język nasz łowiecki jak był, tak i nadal nieporządny jest, zaśmiecony obcym, brzydkim nalotem, szary i bezbarwny, niewychodzący poza szablon smutnego ubóstwa, a pełen szkodliwych, jak to tutaj starałem się udowodnić, nieporozumień. Ale ktoby się tam w takie subtelności bawił.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

Jasmine Cottage.

*) Patrz: „O pomnik łowiectwa polskiego" „Dziennik Poznański (10.XI.29), „Gdzie to zagrały trąbki myśliwskie" (październik 1929), „Łowiec Polski" (nr. 4, 25.I.30).



MIAŁ SZCZĘŚCIE.

W nocy wsiadłem do pociągu pośpiesznego zdążającego z P. do G.

Przedział, który wybrałem, był pusty. Po przeczytaniu kupionych w poczekalni dzienników, rozłożyłem się na kanapie i ukołysany monotonnym trzaskiem kół uderzających o spojenia szyn, zasnąłem.

Gdy się obudziłem, pociąg stał na jakiejś stacji.

Świtało...

Przetarłem oczy kułakiem, ziewnąłem, przeciągnąłem się z rozkoszą, następnie wstałem, chcąc wyjrzeć przez okno, aby stwierdzić, gdzie się znajduję i jak daleko jeszcze do kresu mej podróży. W tej chwili drzwi wagonu otworzyły się i do przedziału wszedł jakiś podróżny. Na ramieniu miał futerał ze strzelbą, w ręku walizkę. Strój jego niegdyś bardzo elegancki, obecnie był tylko bardzo brudny. Poplamiony krwią i ziemią. Za nim wgramolił się człowiek w mundurze gajowego czy służącego, niosący dwa wspaniałe wieńce jelenie, które postawił na podłodze w kącie. Na siatce bagażowej nie było można ich umieścić z powodu wielkich rozmiarów. Czaszki owinięte były papierem, na którym widniały świeże ślady farby. Widocznie jelenie niedawno ubito.

Przyjrzałem się wieńcom. Były — w całem tego słowa znaczeniu — kapitalne!... Dwudziestak i szesnastak.

Opanowały mnie kolejno uczucia: podziwu, zazdrości i wreszcie ciekawości.

— Miał chłop szczęście! — pomyślałem — ale w jaki sposób je dostał?...

Spojrzałem na swego przygodnego towarzysza podróży. Siedział w kącie, palił papierosa i zdawał się nie zwracać uwagi na mnie. — Postanowiłem go zagadnąć.

— Co za wspaniałe wieńce! — rzekłem. — To pan zabił?...

Nieznajomy uśmiechnął się z zadowolenia. Widać, że zainteresowanie się jego zdobyczą sprawiło mu przyjemność.

— Dwudziestaka ja... a tamtego — tu wskazał na pozostałe wieńce — on.

— Co?... gajowy! — rzekłem ze zdziwieniem, sądząc, że to „on" odnosi się do strzelca, który przyniósł wieńce.

Myśliwy roześmiał się...

— Nie... nie... Nie wiem, jak to panu powiedzieć, jak wytłomaczyć... Zresztą, jeżeli pana podobna rzecz może interesować, opowiem szczegółowo, jak do tego doszło, że stałem się właścicielem tych pysznych trofeów.

Zapewniłem go, że opowiadaniem sprawi mi prawdziwą przyjemność.

Poczęstował mnie papierosem, zapalił sam, rozsiadł się wygodnie i zaczął:

— Tydzień temu, siedząc w biurze, otrzymałem od kuzyna depeszę. Treść brzmiała: „Ryczą!".

— Łatwo panu zrozumieć, że chodziło o rykowisko jeleni. Miało to być moje pierwsze polowanie na jelenie. Dotąd nie miałem okazji, i co ważniejsze, odpowiedniej broni, a że z pożyczanej, z zasady nie strzelam, ergo...

— Postarałem się niezwłocznie o tygodniowy urlop i wyruszyłem. Przybyłem nieco za wcześnie, gdyż na dobre jeszcze się nie rozryczały — że się tak wyrażę. Chciałem już wracać, by niepotrzebnie nie marnować urlopu, ale uległem namowom kuzyna i zostałem. — Jak się okazało, dobrze zrobiłem.

— Widzę to... Widzę.

Uśmiechnął się i ciągnął dalej:

— Nie będę opisywał wszystkich nocy, spędzonych w lesie. Ograniczę się do skreślenia wypadków z ostatniej, t. zn. z dzisiejszej.

— Była przepiękna, jesienna noc. Na ciemnym granacie nieba skryły się i migotały nakształt brylantów, niezliczone ilości gwiazd. Z moczarów i łąk podniosła się lekka mgła, która poruszona ledwie dającym się odczuć tchnieniem wiatru, przybierała najfantastyczniejsze kształty: to, niby szalem otulała drzewa i krzewy; to wyciągała się w długie pasma; to znów przybierała postacie ludzi i zwierząt.

— Za lasem ukazało się nikłe światełko, niby łuna dalekiego pożaru. Podnosiło się coraz wyżej .. wyżej... Na niebo wypłynął księżyc i rzucił na świat snopy zielonych promieni, strojąc las w gigantyczne cienie i srebrząc, rosą pokryte wierzchołki drzew.

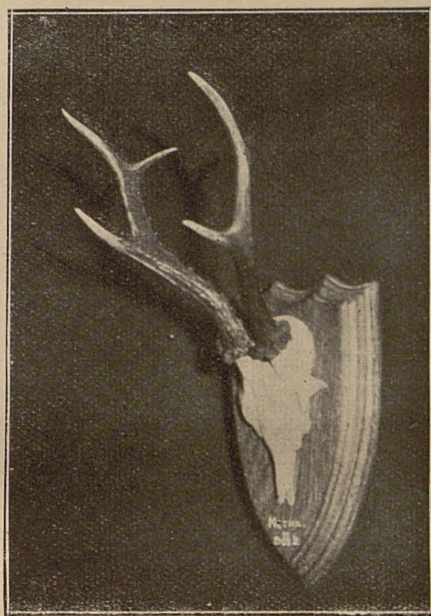
— Szedłem drogą leśną. Z prawej strony rosła stara dębina, z lewej — gęsty, kilkoletni zagajnik sosnowy. Do miejsca, w którem się chciałem zatrzymać, było jeszcze dość daleko.

— Las zalegała cisza. Żaden ruch go nie ożywiał, żaden szelest nie mącił głębokiego spokoju. — Człowiek przyzwyczajony do ciągłych wrażeń słuchowych, źle się czuje w ciszy absolutnej prawie. Z upragnieniem tedy czekałem jakiegokolwiek odgłosu.

— Rozległ się nareszcie ów głos upragniony — Przygwoździł mnie na miejscu i przejął dreszczem. Słuchałem z zapartym oddechem. — Płynął z oddali niski, głęboki, podobny do basowych tonów organów; płynął po lesie, stopniowo nabrzmiewał, potężniał i cichł; przybierając ton nieco wyższy, jaśniejszy..., ucichł. — Kapitalny byk rzucał rywalom wyzwanie do boju!

— To szesnastak z „jeleniej łąki" — pomyślałem.— Znałem go z opowiadania leśniczego, który mógł udzielać informacyj o każdem nieomal stworzeniu znajdującem się w rewirze.

— Po chwilowej ciszy, lasem wstrząsnął ryk jeszcze silniejszy od poprzedniego. Zagrzmiał i rozszedł się po ostępach stokrotnem echem, strasząc słabszych, a silniejszych zagrzewając do boju. — Rywal przyjmował wyzwanie!...



Dług. 26 cm., odległ. końców 18 cm. Ub. Stan. Meyer. Mętna, lipcie 31 r.

Fot. Wojc. Meyer.

— Tego jeszcze nie słyszałem. Po basie poznałem, że jest wiele silniejszy od znanego mi szesnastaka.

— Przyśpieszyłem kroku, idąc w kierunku, skąd się byki odzywały. — Ze wszech stron poczęły dochodzić pojedyncze ryki, które niebawem zlały się w potężną pieśń żądnych boju i miłości, rycerzy leśnych. Las, do niedawna jeszcze w ciszy pogrążony, ożywił się, jakby się ze snu zbudził i przemówił.

— Zbliżałem się do polany. — Jelenie odzywały się coraz bliżej. Pierwszy basem, drugi barytonem.

— Wiatr miałem dobry. Szedłem jak cień, bacząc na każdy ruch, by niebacznem krokiem nie wywołac szelestu mogącego spłoszyć czujne i podejrzliwe stworzenia. Gałązka nie trzasła, liść nie zaszeleścił pod stopą. Lis, podchodzący upatrzoną ofiarę, nie byłby się ciszej zachowywał.

— Byłem już o kilkadziesiąt kroków od łąki, gdy do uszu moich poczęły dochodzić dziwne odgłosy. — Coś niby szamotanie się zapaśników! Rzekłbyś dwóch olbrzymów leśnych porwało się za bary i idą w zawody o lepsze. Nie ulegało wątpliwości, że dwa

kapitalne rogale wypowiedziały sobie walkę na śmierć i życie!...

— Ze zdwojoną ostrożnością posuwałem się dalej. Zasłonięty krzewami jałowca, podszedłem na skraj łączki. Z trudnością oddychałem, a serce waliło we mnie jak młotem. Z bronią gotową do strzału, wychyliłem się z po za zasłony...

— Na środku polany kąpiącej się w świetle księżyca, — jelenie zwarły się wieńcami w zaciętym boju. Łąka trzęsła się od tupotu badyli; trzasku uderzających o siebie wieńców; sapania i stękania walczących. Widowisko do pozazdroszczenia! Byłem niem tak oczarowany, że nie pomyślałem nawet o strzale.— Który zwycięży?... Siły nie było można określić; wieńców także nie sposób było ocenić, gdyż byki będące w ciągłym ruchu, nie dawały ku temu sposobności. Jeden nie ustępował drugiemu. Splatały się wieńcami, odskakiwały od siebie tyłem, by ponownie z rozpędem natrzeć. Badyle grzęzły w miękkiej łące. Chwilami zdawało się, że zapaśnicy nie walczą, lecz zwarłszy się potężną bronią, stoją spokojnie. Tylko złowrogie pomruki, przyśpieszone oddechy i naprężone mięśnie świadczyły, ile z obu stron potrzeba wysiłku, aby utrzymać się w tym bezruchu.

— Jak długo trwała walka, nie wiem. Dość, że po pewnym czasie, słabszy, widocznie oceniając siłę przeciwnika, począł się cofać. Chciał zwrócić się do ucieczki i w tym celu wykonał niebaczny zwrot w bok, odsłaniając lewą stronę komory. Moment ten wykorzystał napastnik i uderzając z rozmachem, śmiertelnie ugodził rywala. Trafiony zachwiał się, ryknął żałośnie, upadł na kolana, a następnie całem cielskiem zwalił się na trawę, aż ziemia zadudniała... Skonał!

— Zwycięzca popatrzył na pokonanego, następnie zwrócił się w kierunku stadka łań, które na niego czekały i wydał krótki ryk, jakgdyby oznajmiając swój tryumf. Stał tak ze wzniesioną głową, podobny do posągu wykutego z bronzu.

— Ochłonąłem z wrażenia... Czas było strzelać. Zmierzyłem się... buchnął strzał!... Jeleń, trafiony w kość pacierzową jak piorunem rażony, zwalił się z nóg, kładąc się trupem tuż obok swego niedawnego wroga.

— Dramat dobiegł końca!

— Księżyc ze zdziwieniem zdawał się patrzeć na to, co się stało.

— Ile emocji dostarcza polowanie na rykowisku, nie sposób wypowiedzieć, a urok, który roztacza w całej jego barwie i krasie, zna tylko myśliwy.

— Poszedłem oczywiście do domu i tak i tak. Zaledwie zdążyłem upiłować wieńce, już trzeba było wybierać się na stację, dziś bowiem ubiega termin mego urlopu.

Za chwilę pociąg począł zwalniać biegu i zatrzymał się. Mój przygodny znajomy pożegnał się ze mną uprzejmie i zabrawszy swój cenny bagaż, opuścił przedział.

— To się nazywa mieć szczęście! — pomyślałem. — Żeby mnie się taka okazja zdarzyła... Niechby choć taki szesnastaczek!

Tczew. I.. ALKIEWICZ.



Cietrzewie. Fot. Józ. Matuszak.

Z WĘDRÓWEK PO NIGERJI.

Na zachodnich krańcach Północnej Nigerji, rozciąga się olbrzymi obszar kraju porośniętego trawą i krzakami, prawie niezamieszkany, odwiedzany rzadko przez białych, z wyjątkiem miejscowego urzędnika (Political Officer), którego obowiązkiem jest objechać raz do roku swój okręg, gdzie słonie, bawoły i inne rodzaje grubego zwierza wędrują swobodnie, niezaczepiane przez nikogo. Czasami tubylcy zabiją jakiegoś słonia lub bawoła, ale naogół mało jest miejscowości w Afryce, gdzieby zwierzęta cieszyły się taką nieograniczoną swobodą.

Na rok przed wojną, znalazłem się w tych okolicach, razem z wyprawą, która wyruszyła na poszukiwanie złota z ramienia spółki akcyjnej X. Cztery dni płynęliśmy w górę Nigru małemi łódkami, wydrążonemi prymitywnie w pniu grubego drzewa (takie, jak się spotyka na rzekach i jeziorach Białej Rusi), potem brnęliśmy piechotą w kierunku zachodnim drugie cztery doby i nareszcie rozbiliśmy namioty nad brzegiem strumienia, o którym mówiono, że ma w sobie duże ilości złota. Po kilku miesiącach ciężkiej pracy, mogłem zostawiać swoich ludzi i dozorców na 5 — 6 dni, aby robić wycieczki w głąb kraju w poszukiwaniu złota lub kości słoniowej, — te ostatnie oczywiście już na swój własny rachunek.

Sezon letniej suszy się rozpoczął, zabrałem więc z sobą mało ludzi, ufając, że pożywienia dostarczą nam nasze myśliwskie przygody. Niestety, złoto znaj-

dowałem rzadko i w znikomych ilościach; tembardziej zatem uśmiechała mi się myśl zdobycia kłów odpowiedniej długości, gdyż słoni było tu mnóstwo, a jeszcze więcej małych bawołów, specjalnie zachodnio - afrykańskiego gatunku, na krótkich nogach i tak niebezpiecznych, że gorszych chyba niema na całym świecie.

Przez cały ranek, śladów słoni widzieliśmy dużo, ale wszystkie z przed kilku dni, w południe więc postanowiłem rozbić namioty, gdy raptem spostrzegłem świeże ślady całego stada bawołów, które przeszło niedalej jak przed pięciu minutami, gdyż woda w kałuży była jeszcze zmącona. Kazałem swoim ludziom zająć się rozłożeniem obozowiska, a sam poszedłem naprzód i wkrótce dotarłem do dużej kępy, wysokiej, gęstej trawy, gdzie bawoły lubią się ukrywać dla odpoczynku w południe. Duży, stary bawół stał odwrócony tyłem do mnie, tak, że tylko ogon widać było wyraźnie, musiałem więc zrobić kilka kroków, aby go wziąć lepiej na cel. Strzał był trudny, bo trawy przeszkadzały bardzo i nie ugodził go w kark jak zamierzałem. Popłoch zrobił się szalony, jakby setka ba-



4 faworytów. Fot. K. Popielawski. Płock.

wołów conajmniej była ukryta wśród trawy. Jedna krowa, oszalała z trwogi, rzuciła się prosto na mnie w zamiarze ucieczki — nie atakowania mnie i choć przeszła tak blisko, spudłowałem fatalnie, do dziś dnia nie rozumiem, jakim sposobem! Po chwili wszystko się uciszyło. Dwaj tubylcy, starzy i doświadczeni, narazie próbowali gonić ranionego bawoła, który znaczył swój ślad krwawemi plamami, ale wkrótce musieli dać za wygranę, bo trawa była miejscami wprost nie do przebycia, gęsta i wysoka na jakie dziesięć stóp. Byłoby wprost smobójstwem zapuszczać się w ten gąszcz, bo rozjuszony bólem byk, mógł rzucić się na nas niespodziewanie, postanowiliśmy więc poczekać parę godzin, może zginie z ran i upływu krwi.

Gdy wróciłem do obozowiska, ludzie moi wyglądali jak obraz nędzy i rozpaczy! Okazuje się, że bawoły uciekając, wpadły prosto na nich i te odważne zuchy nie czekając długo, wdrapały się na najbliższe drzewa, których kora pokryta była gęsto kolcami. Mając do wyboru kolce czy rozjuszone zwierzęta, woleli oczywiście mniejsze zło, ale też ładnie potem wyglądali!

W trzy godziny później zawołałem dwóch swoich starych przewodników i zapytałem, czy nie warto już pójść na poszukiwanie zranionego bawoła. „Zaraz zobaczymy" odpowiedzieli i po chwili ujrzałem ze zdumieniem, jak usiedli poważnie na ziemi, wygładzili piasek przed sobą i zaczęli rzucać kości, mrucząc niezrozumiałe wyrazy. Obejrzawszy uważnie pozycję ruconych kości, starszy z nich wstał i oświadczył, że wróżby są pomyślne i można zaraz wyruszyć w drogę. Wkrótce odnaleźliśmy ślad, który wiódł nad brzeg rzeki, jakie trzydzieści yardów szerokiej i kilka stóp głębokiej, potem po drugiej stronie o milę dalej doprowadził nas do drzewa, pod którem wyczerpane zwierzę odpoczywało czas dłuższy. Całe kałuże krwi stały tu, ale dalej nie znaleźliśmy ani kropli, a tak dużo innych świeżych śladów, że nie było możliwości się zorjentować i postanowiliśmy szukać innej zwierzyny, bo mięsa w obozie nie było wcale. Ale zaledwie uszliśmy pół mili, gdy nad brzegiem strumienia znaleźliśmy go znowu. Zerwał się na nasz widok i szedł prosto na nas. Wtedy to skonstatowałem, jak szybko człowiek myśli i decyduje się w niebezpieczeństwie. Postanowiłem stać spokojnie i strzelać, zamiast uciekać na drzewo za przykładem moich towarzyszy. Pomyślałem też, że nie powinienem strzelać, zanim nieprzyjaciel nie będzie na wierzchołku stromego brzegu i wtedy nie śpieszyć i nie mierzyć za wysoko. Wszystko to przeszło mi przez głowę, kiedy byk był o 25 yardów i pędził galopem! Ale gdy się wdrapał na brzeg, skręcił raptem na lewo, spostrzegłszy wpierw widocznie moich towarzyszy śpieszących do najbliższego drzewa. Mnie prawdopodobnie nie widział wcale. Strzał był łatwy, na jakie czterdzieści kroków i byk padł martwy na miejscu. Skonstatowałem, że moja pierwsza kula trafiła go między żebra, w płuca ponad sercem.

Było już za późno, aby zawołać ludzi, pokrajać mięso na kawałki i zanieść do obozu, nie mieliśmy więc nic innego do zrobienia, jak zostawić zabitą sztukę przez całą noc na miejscu. Zwróciłem tylko uwagę swoim towarzyszom, że z pewnością hjeny i szakale dobiorą się zaraz do niej, ale na to starszy z nich, widocznie czarodziej odpowiedział, że znajdzie na to radę. Zeszedł nad brzeg strumienia, wybrał cztery małe kamyczki, poczem wrócił do nas i mrucząc jakieś nieznane mi wyrazy, wskazał palcem najpierw na leżącego bawoła, potem cztery strony świata i rzucił po jednym kamyku na północ, południe, wschód i zachód. Następnie wytarł starannie ręce z piasku i rzekł:

— Możemy teraz iść spokojnie, nikt nie dotknie tego mięsa w nocy.

I nikt nie dotknął go naprawdę, pomimo że pełno było śladów hyen i szakali dookoła.

Następnego ranka drugi, stary przewodnik wybrał się do pobliskiej wioski po ludzi, którzyby nam pomogli przenieść zabitego bawoła do obozu, ale po pięciu minutach przybiegł z powrotem, wołając, że są świeże ślady słonia, który musiał przejść o jakie dwieście yardów od obozu około 2-ej po północy.

Połknąwszy w pośpiechu resztę śniadania, rzuciliśmy się czemprędzej na poszukiwania tak upragnionej zdobyczy. Słoń szedł widocznie bardzo powoli,

zatrzymując się często dla znalezienia pokarmu. W jednem miejscu wykopał dużą jamę na 50 yardów długą, szukając korzeni, w drugiem poobdzierał korę z kilku drzew, wypluwając po drodze kawałki zżutego drzewa i kory. Często zrywał duże kępy trawy, której część połykał, rozrzucając resztę na prawo i lewo.

Nareszcie po trzech godzinach forsownego marszu (bo ślad był łatwy i wyraźny) ujrzeliśmy go. Jak olbrzymia, niekształtna szara bryła, tkwił na środku polanki i machał leniwie ogromnemi uszami. Stał z wiatrem obrócony tyłem do mnie nie więcej niż o jakie sto yardów. Kły jego były małe, ale prawdopodobnie w tym roku nie miałbym już okazji polować drugi raz na słonia, więc postanowiłem strzelać. Łatwo było okrążyć polankę, ukrywając się za krzakami i po chwili znalazłem się na środku polanki pod drzewem o 60 yardów od słonia. W chwili gdy opierałem dubeltówkę o jego pień, olbrzymie zwierzę zwracać się zaczęło powoli ku mnie. Wypaliłem. Dotychczas nie wiem, czy mnie spostrzegł w ostatniej chwili! Gdyby stał z wiatrem, poczułby moją obecność odrazu, ale wcale nie jestem pewny, czy mnie widział, pomimo że szedłem powoli na otwartej polanie conajmniej od 100 do 60 kroków. W każdym razie rzucił się do ucieczki i po chwili znikł w sąsiednich zaroślach. Gdy wracałem przez sąsiednią wioskę, naczelny wódz plemienia wyszedł na moje spotkanie i po długich, uroczystych powitaniach zapytał:

— Czy już ludzie poszli po mięso, Mallam Gajeri? (Tak mnie nazywali tubylcy).

— Tak — odpowiedziałem, — ale skąd wiecie, że cośkolwiek ubiłem?

— Powiedziały mi to „mówiące bębny".

— Ale co mianowicie powiedziały?

— Że biały człowiek zabił dużo mięsa i potrzebuje ludzi, aby je zanieść do obozu.

Zapytałem go, ubawiony, czy bębny powiedziały mu także, co zabiłem, ale odpowiedział z godnością, że tego bębny powiedzieć nie mogą.

Kilka mil za wioską spotkaliśmy gromadę ludzi, którzy szli po zabitego bawoła, widocznie więc stary przewodnik zdążył był wpaść do wioski i opowiedzieć o wszystkiem. Podziwiałem, jak szybko mogą chodzić ci ludzie!

W miesiąc później zostawiłem znów swoich robotników z dozorcą, a sam udałem się do miejscowości, gdzie tubylcy mieli znaleźć złoto.

Nad brzegiem rzeki Oli, która wpada do Nigru koło Bussa, stary myśliwy urządził prom na drodze do Nikki (po francusku Dahomey) i tu spędziłem kilka dni bardzo przyjemnie.

Co wieczór, stary myśliwy siadywał przed moim namiotem i opowiadał dziwne historje o zwierzynie i polowaniach. Najciekawszy był opis olbrzymiego słonia, który przez wiele lat ukazywał się w okolicy położonej o 30 mil stąd na północ. Staruszek dowodził, że on sam ranił go wiele razy, jak zresztą wielu innych myśliwych, ale nikt nie potrafoł go ubić,—był widocznie nieśmiertelny! Kły jego były ogromne; dotykały ziemi, gdy szedł i czterech ludzi zaledwie by uniosło każdy z nich. Wydawało mi się to wszystko nieprawdopodobnem, ale w innych wypadkach zadawałem mu mnóstwo pytań — na które doskonale znałem odpowiedź — po to, aby się przekonać, czy mówi prawdę, czy też wie, co trzeba powiedzieć, aby zrobić przyjemność białemu człowiekowi. Nigdy nie blagował, a o słoniu zawsze powtarzał to samo, postanowiłem więc zrobić wycieczkę, niby po złoto, w okolicę, gdzie to legendarne stworzenie miało przebywać.

Trawa była tam tak gęsta i wysoka, że przebyć ją nie było sposobu, chyba tam, gdzie wydeptały ścieżkę słonie lub bawoły. Deszcze ustały i trawa wysychała, praktyczniej więc było zaczekać, aż zacznie się palić na dobre. Ale miałem pecha, bo w dniu naznaczonym do wyjazdu, dostałem depeszę, wzywającą mnie natychmiast do obozu.

Zdaje mi się, że wielki słoń został zabity, bo w kilka lat po wojnie spotkałem słynnego podróżnika, miljonera i opowiedziałem mu tę historję, która go szalenie zainteresowała. Okazało się, że on także słyszał ją w tej samej okolicy, ale były tam dwa takie stare, olbrzymie okazy i jeden z nich został w końcu zabity przez tubylców. Kły ważyły 270 funtów każdy.

— Czy kupił pan je? — zapytałem.

— Nie — odpowiedział i dodał po chwili szeptem: były dla mnie za drogie.

Hippopotamów nad brzegami Oli było mnóstwo Pewnego dnia usłyszałem jakiś straszny hałas nad rzeką, o jakie dwie mile dalej i dowiedziałem się od tubylców, że to dwa hippopotamy tak walczyły zaciekle. Starszy zabił młodszego. Posłałem swoich ludzi, aby mi przynieśli ich kły na pamiątkę i zachowałem je do dziś dnia. Hippopotamy często łamią sobie zęby podczas walki (Botty, duży samiec w ogrodzie zoologicznym w Londynie stracił kły, bijąc się z Joan, swoją połowicą), ale moje były na szczęście nieuszkodzone.

Miałem niejedną okazję zastrzelenia hippopotama, ale nie uważam, żeby to był ciekawy sport, a przytem są one ochraniane i trzeba brać pozwolenie od naczelnika powiatu, aby móc upolować dwie sztuki rocznie, za opłatą jednego funta za każde zabite zwierzę. To samo zresztą dotyczy i słoni. Ponieważ nie miałem jeszcze hippopotama na rozkładzie, posłałem po pozwolenie, ale uważam, że to poprostu wyrzucone pieniądze.

Wyruszyłem nad rzekę o świcie i zaraz spotkałem dwa hippopotamy. Wdrapałem się na drzewo i położywszy się na zwisającej gałęzi, czekałem, aż nadejdzie odpowiednia chwila. Potwory przyglądały się mnie cały czas, wreszcie jeden z nich wysunął łeb z wody wprost na przeciwko lufy, bliżej niż na 30 yardów. Na to tylko czekałem i jednym strzałem strzaskałem mu kark. Poszedł natychmiast na dno, a ja zawołałem chłopców bawiących się w pobliżu, aby poszli do obozu po ludzi, którzy by pokrajali mięso na kawałki. Ale chłopcy nie chcieli wierzyć, że hippopotam nie żyje, a zresztą dowodzili, że nawet zabity, nie wypłynie na powierzchnię aż do jutra.

— Głupstwo — odpowiedziałem — wypłynie za dwie godziny. Myliłem się: wypłynął po pięciu kwadransach.

Po kilku godzinach zebrał się tłum złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci i nikt nie miał dość odwagi, aby wejść do wody, wyciągnąć olbrzymie cielsko na brzeg.

Nareszcie kilku ludzi wynalazło płytkie miejsce i prosiło mnie, abym wpierw strzelił kilka razy dla odstraszenia krokodyli. Ale trzeba przyznać, że tyle było przytem krzyku i hałasu, iż to jedno wystarczyłoby, aby wypłoszyć wszelkie możliwe płazy i zwierzęta w okolicy.

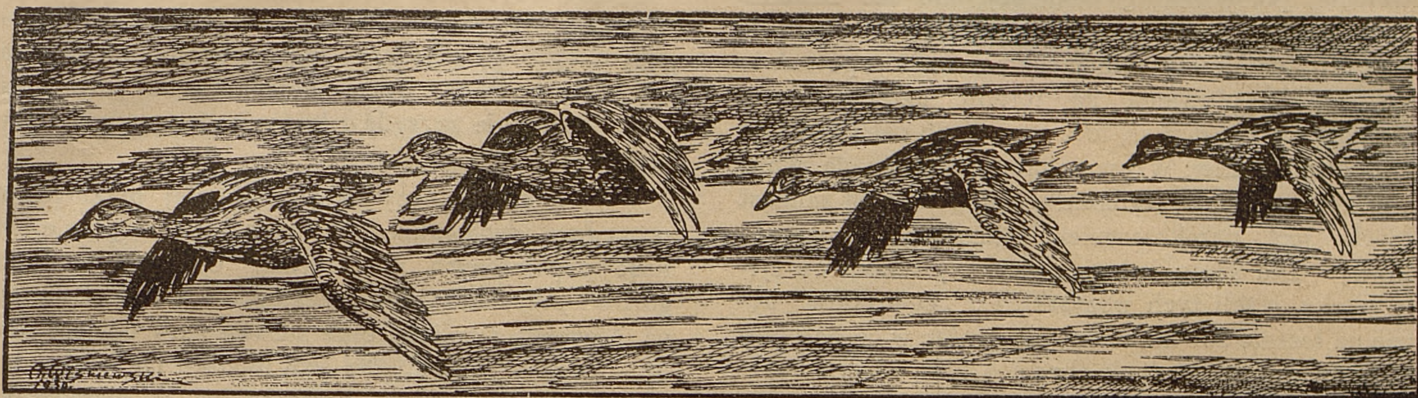
Gdy już hippopotam był na brzegu, pokazałem, gdzie i jak mają zaczynać go krajać, a sam oddaliłem się śpiesznie, bo nie znoszę rzeźni i widok ćwartowanego, grubego zwierza specjalnie jest mi wstrętny.

Jeden z tubylców, niosący duży kawał mięsa, miał przykrą przygodę, bo zbłądził wśród gęstwiny i nie mógł wdrapać się na drzewo z takim ciężarem. Pozostawił go więc na ziemi i słyszał całą noc, ukryty wśród gałęzi, jak hjeny rozszarpywały mięso i pożarły wszystko do rana.

Wkrótce potem znalazłem nareszcie złoto w strumieniu wskazanym mnie przez tubylców, ale gdy już przemywaliśmy w pierwszym kociołku szlam zawierający drogocenny kruszec, znowu depesza wezwała mnie do kwatery zarządu. Prawdziwie los mnie prześladował, bo dowiedziałem się tam, że towarzystwo zbankrutowało zupełnie! Straciłem kilkumiesięczną gażę, znalezione złoto, słonia, którego mogłem ubić i t. d.

Zaraz potem wybuchła wojna i nigdy nie wróciłem niestety, w te ciekawe okolice!

M. Z.



WOLNA TRYBUNA

W SPRAWIE UPORZĄDKOWANIA STOSUNKÓW ŁOWIECKICH W POLSCE.

W odpowiedzi na wezwanie do dyskusji nad artykułem p. mag. Mańkowskiego, „O uporządkowaniu stosunków łowieckich w Polsce" chciałbym podnieść niektóre uwagi nasuwające się przy czytaniu tego artykułu dotykającego spraw tak wielkiej dla łowiectwa, wagi.

Artykuł porusza właściwie dwie kwestje: wydawania pozwoleń na broń palną wogóle, oraz wydawania pozwoleń na broń w związku z kartami łowieckiemi i nadzorem władz administracyjnych nad wykonywaniem prawa polowania.

Co do kwestji pierwszej, to przedewszystkiem trudno się zgodzić z twierdzeniem autora, jakoby „spopularyzowanie łowiectwa i posiadania broni koniecznej do jego uprawiania, wywołałoby jaknajbardziej ujemny wpływ na kształtowanie się stosunków bezpieczeństwa w kraju". Nie potwierdzają zresztą tego i przykłady przytoczone przez autora za „Dniem Pomorskim" i „Dziennikiem Bydgoskim". Gdyż na siedm wypadków uszkodzenia ciała, rozmyślnie czy przypadkowo spowodowanych, tylko w jednym wypadku użyta była broń myśliwska, w pięciu rewolwery i w jednym t. zw. flower. Do rozpowszechnienia się zaś tych dwu ostatnich rodzajów broni, ławiectwo chyba się nie przyczynia.

Nikt mi natomiast, przypuszczam, nie zaprzeczy, że do spopularyzowania się broni palnej w kraju, przyczyniły się przedewszystkiem organizacje P. W., propagujące w najszerszych warstwach sport strzelecki, za co zresztą nikt ich winić nie będzie. Przytem pozwolenia na broń małokalibrową, o ile ma ona być używana tylko do strzelania do tarczy, wydawane są bez normalnie wymaganych formalności i mogą być wydawane nawet nieletnim, na odpowiedzialność rodziców lub opiekunów.

Oczywiście zgodzić musimy się z tem, że sport strzelecki należy do rzędu niebezpiecznych i wypadki zdarzać się będą. Tak samo zresztą jak n. p. w turystyce. Prasa codzienna podała ostatnio, że w Alpach poniosło śmierć w b. r. 120 turystów, a ponad 1000 uległo poranieniu („Ill. Kurjer Codz." z 11.9 1931). Również, mojem zdaniem, niesłusznie robi p. Mańkowski wyrzuty urzędnikom, którzy wydali kartę na broń warjatowi. W jaki sposób mogą władze administracyjne przewidzieć, że p. X., któremu wydają dziś kartę na broń, ważną na trzy lata, za rok i trzy miesiące dostanie napadu szału i palnie w łeb swemu najserdeczniejszemu przyjacielowi?

Streszczając się, ośmielam się twierdzić, że żadne mniej lub więcej skomplikowane dochodzenia przed wydaniem karty na broń, nie zmniejszą wypadków zbrodniczego jej użycia. Wpływ mogą tu mieć tylko surowe kary, a choćby ostatnio wprowadzone sądy doraźne.

Co do kart łowieckich, to autor proponuje surową kontrolę nawet ludzi jadących w pociągach, autobu-

sach i t. p. Jakkolwiek osobiście nie mam nic przeciwko, choćby najczęściej wykonywanej kontroli, pozwalam sobie wyrazić wątpliwość, czy kontrola kart łowieckich np. w pociągu byłaby prawną.

Na str. 744 ‚Łowca P." podaje autor szereg wypadków mogących zajść przy obecnie praktykowanym sposobie wydawania kart łowieckich na podstawie zezwolenia dzierżawcy lub właściciela polowania. Przyznam się, że szkodliwości tych „wypadków prawnych" dla łowiectwa nie widzę. Tak n. p. odnośnie do przykładu 1) p. Igrek staje się posiadaczem karty łowieckiej ważnej o rok czy dwa dłużej od udzielonego mu prze p. Iksa uprawnienia. Karta ta jednak nie upoważnia go przecież do dalszego polowaia na terenach uprzednio przez p. Iksa dzierżawionych, ma więc wartość tylko o tyle, o ile p. Igrek dostanie pozwolenie polowania gdzieindziej lub też zastanie zaproszony na polowanie jako gość. Co do punktu 2), to oczywiście, karty cofnąć niemożna, bo upoważnia ona, nie do polowania na terenie dzierżawionym uprzednio przez p. Iksa, lecz na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Wreszcie biorąc pod uwagę punkt 3, to bez wątpienia, wydanie pięciu pozwoleń zamiast trzech, jest przekroczeniem odnośnego paragrafu ustawy. Dla stanu jednak zwierzyny szkodliwe tylko wtedy, jeżeli tych wszystkich 5 „nemrodów" będzie na terenie 236 ha buszowało, waląc w co pod lufy podpadnie. Jeżeli jednak chodzi o ten rodzaj „myśliwych", to chcę tu zwrócić uwagę na fakt, że można jeszcze „legalniej" sprowadzić jako gości nie 5-ciu, lecz 20-tu strzelcy zaopatrzonych w karty wydane na podstawie pozwoleń 20-tu sąsiadów p. Iksa, przyczem można przypuścić, że każdy z nich wydał tylko jedno pozwolenie, na choćby 5000 ha. Najczęściej jednak pozwolenie na polowanie służy li tylko do uzyskania karty, a właściciel jego, często na terenie, na którym jest oficjalnie upoważniony polować, wcale nie bywa, wyjeżdżając jako gość na polowanie do innych powiatów czy województw. Dlatego też uważam uzupełnienie artykułu 27, wedle projektu autora, za chybione. Chyba że jednocześnie ograniczonoby ważność kart łowieckich do obszaru danego obwodu łowieckiego, co z rozmaitych powodów nie byłoby pożądanem, a dla dobra łowiectwa nie miałoby żadnego znaczenia.

W ogólności nie uważam za słuszne, aby podstawą prawną do uzyskania karty łowieckiej było wzięcie w dzierżawę polowania, lub też pozwolenie dzierżawcy. Przeciwnie, zarówno zatwierdzenie dzierżawy jak i wydanie pozwolenia na polowanie, przez właściciela czy dzierżawcę prawa polowania, powinno być uzależnione od tego, czy petent kartę łowiecką posiada. Zwłaszcza gdy osoba jego jest wydającemu kartę obca. Zdarza się to często, np. w nadleśnictwach państwowych.

Przypuszczam, że nie znalazłby uznania fakt wydawania prawa jazdy kierowcom samochodowym, z tytułu posiadania samochodu. Czemże zaś innem jest wydawanie karty łowieckiej z tytułu własności prawa polowania?

Sądzę, że wydanie karty łowieckiej uzależnić raczej należy od: czynienia zadość warunkom uzyskania karty na broń, opinji delegatów Pol. Zw. Stow. Łow. względnie zarządów lasów państwowych i prywatnych.

Wątpię zresztą, czy nawet najlepiej przemyślana procedura wydawania kart łowieckich wpłynie na ilość popełnionych przekroczeń. Uważam, że tylko gorliwe prześladowanie przestępców przez straż leśną, łowiecką i policję, oraz surowe kary odnieść mogą pożądany skutek. Na tem miejscu chciałbym też wskazać na gwałtowną potrzebę, na co zwraca też uwagę p. Mańkowski, wydania przepisów o użyciu broni przez straż leśną i łowiecką.

Co zaś do projektów autora dotyczących rozszerzenia uprawnień władz administracyjnych, w szczególności w zakresie wprowadzania ograniczeń w terminach ochronnych, to wypowiedział się w tej sprawie w Nr. 33 „Łowca Polskiego" p. W. Garczyński będący rzecznikiem redakcji „Łowca Polskiego".

Solidaryzując się z tem stanowiskiem, dalej tej sprawy roztrząsać nie będę.

M. MARCHLEWSKI
inż. leśn.

Nalesie p. Świątniki Górne.

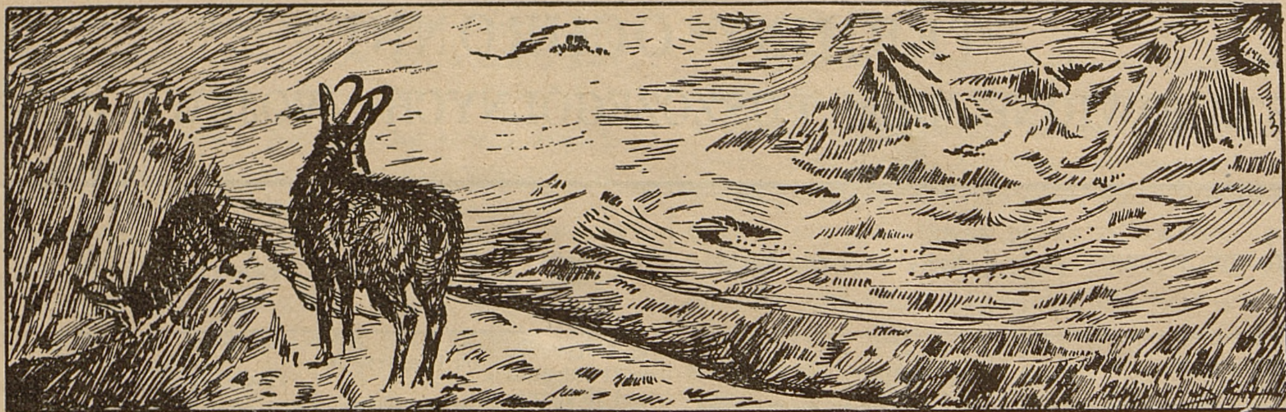


TERMINY OCHRONNE
USTANOWIONE DLA POSZCZEGÓLNYCH WOJEWÓDZTW.

WOJEWÓDZTWO	kozły	dz. kaczki	kuropatwy	zające	inna zwierzyna	
Pomorskie rozp z dn. 29 grudnia 1930	od 1 stycz ia do 31 maja i od 1 paźdz. do 31 grudnia	od 1 marca do 20 lipca	od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 15 listop. do 31 grudnia	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Dzikie łabędzie: od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 1 listop. do 31 grudnia	
Poznańskie rozp. z dn. 17 grudnia 1930	do 31 maja i od 1 paźdz.	—	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty od 1 lutego do 30 września	
Krakowskie rozp. z dn. 19 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lwowskie rozp. z dn 12 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 listop.	—	do 15 września*) i od 1 listopada	od 1 lutego do 31 paźdz.	Jelenie-byki od 1 stycz. do 31 sierp. Bażanty-koguty cały rok. Dzikie gęsi: od 1 stycznia do 31 lipca	
Stanisławowskie rozp. z dn. 16 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 16 stycznia do 31 paźdz.		
Tarnopolskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 listop. do 31 grudnia	od 15 marca do 1 sierpnia	do 15 września i od 1 listop.	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Warszawskie rozp. z dn. 29 listop. 1930	do 15 maja i od 1 listop	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Lubelskie rozp. z dn. 3 grudnia 1930	do 15 maja od 31 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Łódzkie rozp. z dn. 20 grudnia 1930	do 15 maja i od 1 listop.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bażanty-koguty: od 1 lutego do 31 sierpnia i od 10 listop. do 31 grudnia	
Kieleckie rozp. z dn. 21 listop. 1930 r.	—	od 1 marca do 20 lipca	—	od 1 lutego do 31 paźdz.		
Białostockie rozp. z dn. 5 grudnia 1929	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	—	od 15 stycznia do 31 paźdz.		
Wileńskie rozp. z dn. 9 grudnia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	—	—	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	Dzikie kaczory i inne ptactwo wodne i błotne oprócz dz. łabędzi, dz. gęsi, słonek i bataljonów od 1 czerwca do 20 lipca.
Nowogródzkie rozp. z dn. 9 stycznia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	cały rok	od 1 lutego do 31 paźdz.	Bielaki od 1 lutego do 31 paźdz.	Łosie byki, dropie strepety i wiewiórki przez cały rok
Wołyńskie z dn. 6 grudnia 1929 i 2 stycznia 1930	—	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 1 lutego do 30 paźdz.		
Poleskie rozp. z dn. 22 grudnia 1930	do 15 czerwca i od 1 paźdz.	od 1 marca do 20 lipca	do 15 września i od 1 listopada	od 15 stycznia do 31 paźdz.	Bataljony i dzikie kaczory od 15 maja do 20 lipca. Lisy od 1 marca do 15 listopada. Łosie byki i wiewiórki przez cały rok. Dropie i strepety — cały rok. Niedźwiedzie od 15 stycznia do 15 grudnia. Rysie od 15 lutego do 15 grudnia. Kuny leśne i norki od 1 paźdz. do 30 kwietn	

UWAGI: Pola z kreskami oznaczają normalny czas ochrony pg. ustawy.

*) Odnosi się tylko do pow. bóbreckiego, brzozowskiego, dobromilskiego, drohobyckiego, gródeckiego, jaworowskiego, krośnieńskiego, liskiego, lwowskiego, przemyskiego, rawskiego, rudeckiego, samborskiego, starosamborskiego, sanockiego, sokalskiego, strzyżowskiego i żółkiewskiego.



NOWE CZASY OCHRONNE W AUSTRJI.

W niektórych prowincjach Austrji ustanowiono świeżo nowe czasy ochronne, a mianowicie dla:

Jeleni i danieli, byków, od 1 stycznia do 15 lipca; łań i cieląt od 1 stycznia do 15 września.

Kozic - samców od 1 stycznia do 31 lipca; samic od 1 stycznia do 31 października; koźląt w pierwszym roku życia.

Koziorożców —przez cały rok.

Kozłów od 30 listopada do 15 czerwca.

Kóz i koźląt sarn — przez cały rok. Wyjątkowo można uzyskać pozwolenie na ubicie kozy za zgodą „politycznych" (!) władz okręgowych i to tylko z podchodu.

Zajęcy od 1 stycznia do 30 września. Od władz lokalnych zależy wyjątkowe przedłużenie w jakimś rewirze, czasu strzelania zajęcy do dnia 15 stycznia.

Głuszców i cietrzewi od 1 lipca do 6 kwietnia; głuszyc i cieciorek — przez cały rok.

Jarząbków, pardw i bekasów od 1 stycznia do 31 lipca.

Słonek od 1 maja do 31 sierpnia.

Dzikich gęsi, kaczek i kurek wodnych od 1 marca do 30 czerwca.

Bażantów, kuropatw i przepiórek od 1 stycznia do 15 sierpnia.

Świstaków od 1 października do 31 lipca.

Zarządzenie Min. Roln. w sprawie przewozu psów myśliwskich

Polski Związek Stow. Łow. w sprawie powyższej otrzymał następujące zawiadomienie:

MINISTERSTWO ROLNICTWA
Nr. 1872. — W. III.

Warszawa, dnia 15 września 1931 r.

Wskutek interwencji Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie Ministerstwo Rolnictwa oznajmia, że przewidziany w § 329 rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 9 stycznia 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 19 poz. 167) obowiązek wykazania się pozwoleniem Starosty na wyprowadzenie (wywiezienie, wyniesienie) psów z obszaru zagrożonego wścieklizną, nie ma zastosowania do psów myśliwskich, policyjnych, psów inwalidzkich, o ile psy te są wyprowadzone (wywożone, wynoszone) jedynie na chwilowy pobyt, poza obrąb obszaru zagrożonego wścieklizną, w celu użycia do polowania, względnie śledzenia przestępców lub prowadzenia inwalidów.

Pan Wojewoda (Pan Komisarz Rządu) zechce zarządzić co należy, w myśl tej wskazówki i zawiadomić o tem właściwe Dyrekcje Kolei Państwowych".

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY MYŚLIWSKIE.

Z okazji odbytych świeżo we Lwowie Międzynarodowych zawodów myśliwskich przytaczamy trochę szczegółów dotyczących dawnych zawodów myśliwskich, a zaczerpniętych z niewychodzącego już obecnie czasopisma p. t. „Przegląd Strzel. i łuczn." oraz z obszernej pracy obejmującej blisko 400 stron w osobnej książce kapitana Czesława Żelaznego.

W roku 1929 w Szwecji organizatorzy zawodów międzynarodowych włączyli do ogólnego programu strzelań również strzelanie z broni myśliwskiej w 2 konkurencjach: 1) strzelanie do rzutków i 2) do jelenia.

Strzelanie do rzutków odbyło się 13 — 15 sierpnia na strzelnicy w Lidingön.

Regulamin zawodów był następujący: każde państwo mogło wystawić zespół złożony z 8-u maksimum zawodników. Zawody odbywały się na strzelnicy, na której działało 15 maszyn do wyrzucania rzutków. Stanowiska zawodników oddalone były od maszyn na 15 mtr. Zasady strzelania przewidywały: strzelanie przeprowdza się następującemi serjami: 10 — 10 — 15 — 15 — 20 — 20 rzutków przy udziale 6 zawodników, dalej szły 2 serje po 5 rzutków przy udziale 2-ch zawodników na stanowiskach oznaczonych numerami 2 i 4. Kaliber dozwolony broni max. 12, ładunek max. ołowiu 36 gr. 2⅛ mm., odpowiadający angielskiemu Nr. 6. Strzelec miał prawo odmówić dania strzału do rzutka, jeżeli rzutek nie był natych-

miast wyrzucony po słowie „Ga" i jeśli rzutek źle był wyrzucony z maszyny. Nowy rzutek był wyrzucany, jeśli zawodnik strzelał do rzutka rozbitego (nadwyrężonego) i jeśli opadał w obrębie 20 mtr. od maszyny. Jeśli dwa lub więcej rzutków wyrzucano równocześnie, zawodnik, o ile nie strzelił, miał prawo zażądać nowego rzutka. Gdy zawiódł drugi strzał, wyrzucano nowy rzutek, lecz wtedy zawodnik dawał pierwszy strzał w powietrze, a drugim strzelał do rzutka. W czasie konkursu, czynnych było trzech sędziów. Reklamacje wnosiło się w czasie samego strzelania, wystarczyło podnieść rękę do góry, sędzia wstrzymywał wówczas strzelanie i ustalał niezwłocznie ważność reklamacji. Decyzja sędziego była ostateczna. Wyniki zawodów były następujące:

A. Zawody jednostkowe. I. O tytuł mistrza Europy: 1. Mistrz Europy: Dr. Sack, niemiec — 193, 2-gi Landelius szwed — 193, 3-ci Lumnitzer, węgier — 191, 4-ty Keller, niemiec — 191, 5-ty Schiwy, niemiec — 190, 6-ty Dora, węgier — 190, 7-y R. Huber, finn — 190, 8-y Ekblom, szwed — 188, 9-y K. V. Huber, finn — 187, 10-y Strassburger, węgier — 187, 11-y Ekmann, finn — 186, 12-y hr. Ahlefeld, duńczyk — 185, 13-y A. Dora, węgier — 185, 14-y Müller, niemiec — 185, 15-y hr. Bernstorff, duńczyk — 184, 16-y Jakobsen, duńczyk — 184.

II. O tytuł mistrza świata. Zawody trwały 3 dni, po 100 rzutków w ciągu jednego dnia, strzelonych przez jednego zawodnika. W tej konkurencji osiągnięto następujące wyniki:

1. Mistrz świata: Lumnitzer, węgier — 287, 2-gi Landelius, szwed — 286, 3-ci R. Huber, finn — 285, 4-y Keller, niemiec — 284, 5-y dr. Sack, niemiec — 281, 6-y hr. Ahlefeld, duńczyk — 281.

B. Zawody zespołowe. I. O mistrzostwo Europy. Stają zespoły złożone z 6-u zawodników, klasyfikuje się wynik 4-ch najlepszych strzelców. Każdy zawodnik strzela po 100 rzutków. Osiągnięto następujące wyniki:

1. Mistrz Europy, Węgry — 383, 2. Niemcy — 379, 3. Finlandja — 376, 4. Szwecja — 371, 5. Danja — 368, 6. Norwegja — 357.

II. O mistrzostwo świata. Zespoły złożone z 6-u zawodników — klasyfikacja 4-ch. Każdy zawodnik strzela po 200 rzutków w ciągu dwuch dni. Wyniki:

1. Mistrz Świata, Węgry — 754, 2. Finlandja — 744, 3. Niemcy — 737, 4. Szwecja — 734.

Zawodnicy uskarżali się na nadzwyczaj ciężką strzelnicę. Maszyny wbudowane były na szczytach pagórków, tak, że przeważnie przy strzelaniu miano horyzont otwarty. Dla oceny strzelnicy charakterystyczne było, że w pierwszym dniu zawodów pan Stanbury, mistrz Anglji, który miał na 125 rzutków odstrzelanych 124, osiągnął tutaj 76 na 100.

Niemieccy zawodnicy, którzy stanowili bardzo silny zespół i tylko kilkoma punktami zwyciężeni zostali przez węgrów, uskarżali się na to, że maszyny wyrzucały rzutki zbyt wysoko i za szybko. Przyznali jednak wyższość maszyn szwedzkich nad niemieckiemi, z czego wyciągnęli zaraz praktyczny wniosek, zakupując dla siebie jedną taką maszynę.

Podajemy też spis imienny zawodników polskich, którzy brali udział w ogólnych zawodach międzynarodowych w latach 1924, 27, 28 i 29:

1. Bobrowski Ignacy — Berlin 1929, 2. Borzemski Marjan — Reims 1924, Rzym 1927 i Sztokholm 1929, 3. Dowkontt Szymon — Berlin 1929, 4. Gabrjel Władysław — Rzym 1927, 5. Golański Michał — Berlin 1929 i Sztokholm 1929, 6. Gościewicz Bolesław — Reims 1924, Rzym 1927, Berlin 1929 i Sztokholm 1929, 7. Komierowski Konstanty — Berlin 1929, 8. Kowalczewski Stanisław — Reims 1924, 9. Lewiński Stanisław — Rzym 1927, Sztokholm 1929, 10. Marjański — Reims 1924, 11. Podoski Jerzy — Sztokholm 1929, 12. Rutecki Edmund — Berlin 1929 i Sztokholm 1929, 13. Stawarz Aleksander — Sztokholm 1929, 14. Stawarz Stanisław — Sztokholm 1929, 15. Waszkiewicz — Reims 1924, 16. Wrzosek Jan — Sztokholm 1929, 17. Wąsowicz Zd. — Berlin 1929 i Sztokholm 1929, 18. Zaleski Kaz. — Rzym 1927 i Sztokholm 1926.

Major John Keit Boles, który zdobył we Lwowie tytuł „mistrza świata" w strzelaniu jednostkowem do jelenia w biegu przy strzale podwójnym, — uczestniczył w zawodach 1929 roku w Sztokholmie.

Austrja, która zdobyła we Lwowie zespołowo „mistrzostwo świata", na dawnych zawodach nie figurowała jako uczestniczka.

Następne zawody międzynarodowe odbędą się w roku 1932 w Camp Perry w Ameryce, a w roku 1933-im w Czechosłowacji.



Z ŁOWIECTWA W AMERYCE.

W amerykańskiem czasopiśmie łowieckiem „Rod and Gun and Canadian Silver Fox News", wydawanem w języku angielskim w Kanadzie, podano wiadomość o niezmiernie wysokiej karze nałożonej przez sąd na kłusownika, któremu udowodniono ubicie 90 dzikich kaczek w czasie niedozwolonym. Kara wyniosła po 30 dolarów za sztukę, czyli razem 2,700 dol. Suma taka równająca się naszym 24.300 zł., stanowi poważny kapitał. Kara to zaiste ogromna, zwłaszcza w zestawieniu z karami nakładanemi u nas w Polsce na kłusowników.

W temże czasopiśmie amerykańskiem p. Jack Miner opowiada, że w przeciągu 7 lat udało mu się zaobrączkować 109 dzikich gęsi, z których zwrócono mu 69 sztuk. Ostatnią gęś zaobrączkowaną ubito po upływie 9 lat od zaobrączkowania. Jednego gęsiora zaobrączkowanego złapano żywcem i przywiązano mu drugą obrączkę do drugiej nogi, poczem znowu puszczono go na wolność z dwiema obrączkami.



— **Zamach kłusowników.** — W nadleśnictwie Dziadowlańskiem powiecie Prużańskim kłusownicy postrzelili nadleśnego, 33-letniego Józefa Chorążego, do którego dali 4 strzały rewolwerowe. Trzy z nich były celne. Rannego umieszczono w szpitalu. Policja prowadzi dochodzenie.

— **Konferencja myśliwska.** — Starosta wileńsko-trocki, p. Jan Radwański zwołał konferencję działaczy myśliwskich ze swego powiatu w celu omówienia działalności delegatów powiatowych.

Na konferencji ustalono konieczność uruchomienia sieci delegatów przynajmniej po 1 w każdej gminie.

— **Osierocone sarniątko.** — W rewirze Wiesenbach w Austrji znaleziono i sfotografowano w lesie sarniątko, które stało bezradnie nad zdechłą kozą-matką. Koziołek liczył wtedy zaledwo kilka dni życia. Przyczyny zdechnięcia kozy nie udało się ustalić. Koziołka zabrano do leśniczówki i karmiono go flaszką.

— **Park rzadkiej zwierzyny.** — W Czechach niedaleko Pragi istnieje w miejscowości Żehusice park zwierzęcy, należący do p. Stome, dyrektora czeskiego Banku rolnego. W parku tym przebywają rzadkie okazy białych jeleni, liczne stada danieli oraz dzikie indyki.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„**Słowo**" wileńskie w nadesłanym nam obecnie „Dodatku Łowieckim" za lipiec zawiera na czele artykuł p. Leopolda Pac-Pomarnackiego pod tytułem „Kaczki", zawierający opisy polowań na nie w różnych porach roku. Następuje aforyzm prof. Janusza Domaniewskiego, opiewający:

„Nie trzeba dowodzić rzeczywistości, że polowanie i łowiska istnieją o tyle tylko, o ile istnieją myśliwi".

Inż. P. Szulc zamieścił artykuł p. t. „Z dawnych czasów" zawierający wspomnienie myśliwskie z roku 1912 o polowaniu w lasach państwowych w Osipowiczach pod Bobrujskiem u nadleśniczego Welsa, gdzie ubito 2 niedźwiedzie.

W artykuliku p. W. K. p. t. „Lustracja terenów bobrowych" znajduje się wiadomość, że zarząd Kółka łowieckiego w Słonimie, w ścisłem porozumieniu z władzami administracyjnemi dokonywa perjodycznej kontroli żeremi bobrowych nad Szczarą. Do komisji należą pp.: A. Jellinek, prezes Kółka; zastępca starosty. W. Wojewódzki i referent Jerzy Rudnicki-Sipajłło.

W odcinku p. Michał K. Pawlikowski p. t. „Szara zwierzyna" daje opis polowań na kaczki.

W rubryce „Piórka z kaczego ogona" wytyka się „Kurjerowi Prawniczemu" (dodatek do „Ilustr. Kurj. Codz." Nr. 185 z r. b.) zabawną odpowiedź od redakcji, tamże zamieszczoną, a opiewającą: „Ks. Kijas. Słowiki nie należą, wedle ustawy o prawie łowieckiem, do zwierząt łownych". Dalej zaznaczono w tej rubryce z powodu wzmianki w piśmie codziennem o odszkodowaniu: „Bezczelność i głupota ludzka posuwa się aż do żądania wynagrodzenia „szkód" poczynionych przez zające". Wytyka wreszcie p. Modrzejewskiemu z „Kurjera Porannego", że „nie mając zgoła zielonego pojęcia o łowiectwie", tworzy w wierszu taki passus:

„Głuszec również gdy na toku — w dzikich wrzasków (!) wpadnie szał, — nie odczuwa, że go z boku (!) — może trafić celny strzał".

„Wrażenia z pierwszego pokazu trofeów łowieckich w Warszawie" podaje p. Mieczysław Mniszek Tchorznicki.

Pozatem „Dodatek" wypełniają stałe rubryki wiadomości pomniejszych.

— **Księga rodowodowa spanieli.** — W Niemczech wyszedł znowu tom księgi rodowodowej spanieli za rok 1929 i 1930. Z przytoczonych tam danych wynika, że w roku 1929-ym wniesiono do księgi 260 zapisów, z czego 198 cocker-spanieli i 62 springer-spanieli przeważnie z Austrji. W roku 1930-ym wpisano 25' spanieli, z czego tylko 19 springer-spanieli. Jedna suka miała odrazu 10 szczeniąt, jedna — 9, a 3 po 8.

Księga zawiera także listę członków klubu hodowców spanieli z Niemiec, w czem 13 cudzoziemców, oraz listę 123 członków klubu austrjackiego, który zrobił „anschluss" z klubem niemieckim. Śród członków klubu austrjackiego znajduje się 21 z Czechosłowacji, Rumunji, Węgier i Jugosławji. Klub niemiecki utrzymuje też bliższe stosunki z podobnym klubem szwajcarskim i węgierskim.

Klub niemiecki wydawał dotychczas przez 9 lat miesięcznik w języku niemieckim p. t. „Wiadomości przedstawicielstwa i dziewięciu grup krajowych Klubu spanieli myśliwskich". Od lipca zaś roku bieżącego przekształcono miesięcznik na kwartalnik większych rozmiarów p. t. „Der Jagdspaniel" (Spaniel myśliwski). Na okładce podano fotografję zwyciężczyni frankfurckiej wystawy jubileuszowej, „Dinah de la Soleiette" 35 — 474.



DO REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO"

Nie mogąc sobie poradzić w inny sposób, zwracam się do Szanownej Redakcji w następującej sprawie.

Posiadam doskonałą, bezrurkową büchsflintę firmy Sauer: prawa lufa kulowa ma expresowe naboje 9,3×72, — lewa — cal. 16.

Strzelba doskonale utrzymana posiada t. zw. przyśpiesznik (szneler).

Chciałem tę broń, jako b. lekką i składną, prawie nową, zamienić na bezkurkową trójlufkę, ale nie wiem, jak i u kogo to najbezpieczniej załatwić, — z drugiej zaś strony uważam, iż w podobnych wypadkach dobrze byłoby, aby Sz. Redakcja mogła udzielić wskazówek, aby szeroki ogół myśliwych nie był narażany na wyzysk przez wykorzystujące podobne sytuacje, składy broni.

Przepraszam najmocniej, że w tak błahej sprawie aż tyle zajmuję miejsca i czasu.

Z głębokim szacunkiem

INŻ. BOLESŁAW MARCZEWSKI.

Zdzięcioł — woj. nowogródzkie.

DO SZANOWNEJ REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO".

Uprzejmie proszę Szanowną Redakcję o odpowiedź na łamach „Łowca Polskiego", w jakiej firmie warszawskiej można nabyć buty myśliwskie — naprawdę nieprzemakalne, gdyż wszyscy tutejsi myśliwi są skazani na używanie w większości polowania błotnego, które może obrzydnąć podczas używania nieodpowiedniego, zawsze przepuszczalnego wodę, obuwia.

Kreślę się wyrazami należnego szacunku i poważania

WITOLD BRZEZIŃSKI,

poczta Dubno, woj. wołyńskie, maj. Kamieniec.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Ceny futer i skórek.** — Ceny hurtowe futer surowych w zakupie loco Bydgoszcz: Zające zimowe za sztukę 0.80 zł., jesienne 0.50 za sztukę, letnie 0.20 za sztukę; królicze 1.40 za 1 kg. bez łapek, lisy I gat. 35 zł., II gat. 20 zł., gronostaje do 400; kuny leśne II gat. 50, kuny kamionki II gat. 50, wydry 80, tchórze I gat. 15, II gat. 8, III gat. 2 zł. Usposobienie słabe. Wszystkie futra w hurcie potaniały.

Notowania skór króliczych i zajęczych w Krakowie: Eksporterzy płacą loco swój magazyn za towar króliczy, oryginalny, którego 100 sztuk waży 15 — 16 kg., 55 centów za kg. Za towar lżejszy mniej, zależnie od jego wyglądu. Za skórki bez nóg 65 cent. za kg., za towar specjalnie wysortowany, którego 100 sztuk waży 20 kg. i powyżej, płaci się 10 centów za kg. więcej. Za towar pstrokaty płaci się po 15 centów za kg. Za skórki zajęcze z podaży zimowej płaci się 15 centów za sztukę, skórki letnie zaś przyjmuje się 4 szt. za 1 zimową. Tendencja na towar króliczy bardzo słaba. Spadek cen wyraża się około 15 proc. w stosunku do ubiegłych kilku tygodni. Podaż towaru jednak stale się zmniejsza, również gatunek towaru z obecnego okresu jest — ze względu na porę roku — znacznie lichszy. Skórki zajęcze nieznacznie obniżyły się w cenie. Eksport skórek króliczych chwilowo ustał. Zapasy w kraju dla eksportu są nieznaczne.

— **O przywozie futer.** — Przywóz skór gotowych z zagranicy jest obecnie zbędny, bo polskie fabryki wyprawiają już wszelkie gatunki futer szlachetnych. Handel futrzany więcej niż jakikolwiek inny, zależny jest od rynków obcych, bo futro jest artykułem mody, a modę ustalają Paryż i Londyn. Ale i to już przestaje być przeszkodą do popierania wytwórczości krajowej, bo nasz przemysł futrzany jest tak nastawiony, iż natychmiast umie przystosować się do nowych warunków mody, stwarzając kreacje wzorów, zupełnie zagranicznym odpowiadających. Nasza taryfa celna przychodzi polskiemu przemysłowi futrzanemu z pomocą, trzeba jednak, aby i społeczeństwo zrozumiało społeczny interes i w miarę możności zadowalało się fabrykatem krajowym. Z zadowoleniem stwierdzić należy, że przywóz skór futrzanych stopniowo maleje. W roku

1930 przywóz futer zmniejszył się o 13 proc., a przywóz skór futrzanych gotowych spadł nawet o 30%. Przywozimy jednak rocznie setki tysięcy farbowanych królików, co wytwarza dużą konkurencję krajowej gałęzi przemysłu skór króliczych, która pod wieloma względami góruje nad zagranicą, lecz walczyć musi z ogromnemi trudnościami.

Sprostowanie. Pod fotografją zamieszczoną na okładce Nr. 37 „Łowca Polskiego" nie było podpisu fotografującego, którym jest ś.p. Aleksander Janta-Połczyński.

Baczność! P.P. Uczestnicy konkursu fotograficznego!

W niniejszym numerze zamieszczamy po raz ostatni warunki konkursu fotograficznego „Łowca Polskiego". Z dniem bowiem 15 października kończy się termin wysyłania okazów fotograficznych do redakcji. Uwzględnione będą jedynie te przesyłki, których stempel pocztowy będzie miał datę najpóźniej 15 października włącznie.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5 1/2 do 6 1/2 wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

Cielę, czy dusza?

Mama. — Anielko! co to jest dusza?

Anielka: — Jest to, co w mojem ciele myśli i rządzi.

Mama. — Jaka jesteś nieznośna! Wydajesz lekcję co do słowa; powiedz swojemi słowami — co to jest dusza?

Anielka. — Jest to takie cielę, co mną rządzi.

Pan a pies.

— Słyszałem, że istnieją psy, które są mądrzejsze od swoich właścicieli.

— Wielkie rzeczy! Ja sam mam takiego psa...

„Świat” za darmo

Za siedem złotych miesięcznie:
Prenumerata „Świata”
TOM WYBOROWEJ POWIEŚCI,
w luksusowem wydaniu
(wartość księgarska 7 — 8 zł.)
Każdy zeszyt „Świata” tętni życiem.

Kto chce wiedzieć, co się dzieje w świecie, musi czytać „Świat“.
Kto szuka zajmującej lektury, niech czyta powieści „Świata”.
Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12.

OGŁOSZENIA DROBNE

Leśniczy — łowczy oparty na fachowych wiadomościach długoletnią praktyką, posiadający własne wyżły, 45 lat, szuka posady. Łaskawe oferty prosi do „Łowca Polskiego”.

Leśnik-bażantarnik samotny, lat 23, z $3\frac{1}{2}$-letnią praktyką, obeznany z wszelkiemi pracami leśnemi oraz hodowlą bażantów, ukończył służbę wojskową jako podoficer rezerwy, poszukuje posady. Zgłoszenia proszę skierować pod adresem A. Rafiński, Toruń, ul. Słowackiego 94.

Sprzedam teriery szorstkowłose (Drahthaarterrier[illegible]) rodzicach import. Zgłosz. Sonnenburg, lekarz weter., Tarnowo Podgórne, pow. Poznań.

Sprzedam wyżła niemieckiego (sukę), drugie pole, oraz szczeniaki; bardzo tanio. Aleje Jerozolimskie 22 – 15. tel. 435-73.

Najlepsza roślina pastewna BULWA

Raz posadzona, rośnie na jednem miejscu kilkanaście lat, daje duże zbiory naci i kłębów nawet i na lichej ziemi, aby ciepłej i niemokrej. Zimą nie wymarza i niewykopana w jesieni, daje wiosną plon bulw doskonałego karmu wtedy, gdy zwykle go brak. Pracuje dla rolnika literalnie cały okres wegetacyjny danej miejscowości, gdyż rośnie aż do mrozów stałych. Wszystkie jej części, to jest nać i bulwy, stanowią doskonały karm, przyczem nać jej jest pożywniejsza od koniczyny, a bulwy od kartofli. Prócz tego bulwy są bardzo smaczną jarzynką i **wprost nieocenioną rośliną dla dokarmiania zwierzyny; zające i sarny chciwie jedzą jej nać, a dziki —i nać i kłęby.**

Najdogodniejszą porą do sadzenia bulwy jest jesień, gdyż wtedy wiosną najwcześniej wschodzi.

Wysyłam kłęby jej do sadzenia po cenie 25 groszy za kilo, licząc z workiem i dostawą na St. Postawy w ilościach 50 — 100 i t. d. kilo i nie mniej jak 50 kilo. Zamówienia całkowicie opłacone wysyłam w kolei ich nadejścia.

Adres: Wilno, Bankowa Nr. 1, m. 5. Wacław Kozłowski.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł., **2) „Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“ — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani“ — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3,60 zł. **„Kruk“** — 4,50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach“** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie“** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie“** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska“** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, redakcja „Łowca Polskiego", dorocznym zwyczajem ogłasza myśliwski konkurs fotograficzny.

P. P. Myśliwi zechcą nadesłać nam ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie, które mogłyby się nadać do reprodukcji w naszem piśmie.

Na zdjęciach podać należy: krótki tytuł zdjęcia (ewentualnie nazwę miejscowości) oraz godło autora fotografji.

Nazwisko i adres, wypisane wyraźnie, pomieścić należy w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem co i nadesłane fotografje. Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie i trofea łowieckie.

Nagrodę I-szą stanowić będzie suma zł. 100.—, II-gą zł. 50.—, III-cią i IV-tą nagrodę — roczna bezpłatna prenumerata „Łowca Polskiego" i V-tą nagrodę ½ roczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Jury składa się z członków Komitetu Redakcyjnego.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 15 października r. b.

UWAGA: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej reprodukcji — jest ostra fotografja, właściwie eksponowana i odbita na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest kolor odbitki czarny; koloru sepjowego mogą być tylko odbitki bardzo ostre i wyraźne.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO"

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.

WAŻNE DLA PP. PRENUMERATORÓW.

POSIADAMY jeszcze na składzie **niewielką ilość** numerów pojedyńczych **„Łowca Polskiego"** od początku roku bieżącego.

Pp. Prenumeratorom możemy w ciągu bieżącego miesiąca wysłać żądane numery pojedyńcze w cenie po 1 zł.

Nowoprzybywający Pp. Prenumeratorzy otrzymać mogą komplet numerów **„Łowca Polskiego"** za pierwsze półrocze r. b. w cenie zł. 25.

Posiadamy również **ograniczoną ilość** roczników **„Łowca Polskiego"** z lat 1927, 1928, 1929 i 1930, w cenie złotych 50 za kompletny rocznik.

Przy zamówieniach prosimy wyraźnie żądane numery wyszczególnić..

Za przesyłkę pocztową dodatkowych opłat nie doliczamy.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.